

Jarosław Ostanówko nie żyje

Jarosław, najstarszy - urodzony 14 lipca 1945, zaczął najwcześniej. Jako asystent montażysty podjął pracę w 1967 na planie filmu Henryka Kluby „Słońce wschodzi raz na dzień”. Jego pierwszą nauczycielką była Mirosława Garlicka, montażystka z dużym stażem i dorobkiem (montowała m.in. „Krzyżaków”). Potem terminował u nie mniej zasłużonych specjalistów, jak Roman Kolski czy Zenon Piórecki, przechodząc kolejne szczeble i kategorie zawodowej kariery do pozycji drugiego, a potem samodzielnego montażysty. Jego „wyzwoleniem”, jak to wspominał, była praca przy filmie, a zwłaszcza dwunastoodcinkowym serialu „Noce i dnie” Jerzego Antczaka.

Krótko studiował w Szkole Filmowej w Zaocznym Wyższym Zawodowym Studium Montażu Filmowego (studiów nie ukończył). Montował ponad 50 tytułów filmów i seriali, również etiud i dokumentów. Współpracował m.in. z Andrzejem Wajdą („Panna Nikt”), Jerzym Hoffmanem („Potop”, „Ogniem i mieczem”), Grzegorzem Królikiewiczem („Zabicie ciotki” i dokumenty „Niezależny”, „Nasz rozłam” - przy tych tytułach jako współautor zdjęć), Bohdanem Porębą („Hubal”, „Polonia Restituta”), Tadeuszem Konwickim („Jak daleko stąd, jak blisko”). W filmie Juliusza Machulskiego „Girl guide” odpowiadał za montaż dźwięku.

W czasie pierwszej „Solidarności” aktywnie włączył się w działania społeczne na rzecz środowiska i wytwórni. Potem walczył - w miarę swoich związkowych możliwości - o zachowanie wytwórni jako miejsca pracy wielu znakomitych fachowców, specjalistów z wszystkich dziedzin, bez których nie ma mowy o profesjonalnej kinematografii. A także o uratowanie miejsca, które przez półwiecze było najważniejsze dla polskiego kina.

Z dumą podkreślał swój wileński rodowód (mimo że urodził się już w Łodzi). Jego postać pojawia się w zrealizowanym w 1999 roku dokumencie filmowym Piotra Wernera „Notatnik zza kadru”. Opowiadał w nim o sobie, o tym jak stawał się filmowcem, jak pisał się po szczeblach kariery.

Łódź filmowa się kurczy. W roku, w którym z taką satysfakcją przypominamy 75. rocznicę jej narodzin, wspomnijmy też jednego z wielu szeregowych robotników kina.

Umarł w swoje 75. urodziny. Bez ludzi takich jak on, bez ich talentu, umiejętności, pracowitości nie byłoby niegdysiejszej potęgi Łodzi filmowej. Dobrze, że byli. Szkoda, że nie wszystkim zdążyliśmy podziękować za ich trud i wkład w historię polskiej kinematografii.

Mieczysław Kuźmicki